

Cała para w gwizdek

13 sierpnia 2022

Antoni Słonimski, bodaj w latach 1970., kiedy Partia nawoływała do większego zaangażowania, napisał felieton o zaangażowaniu – jak to przed wojną aktorzy przychodzili do pewnej kawiarni na Nowym Świecie i czekali na zaangażowanie. Oczywiście każdy w swoim emploi; amant nerwowo palił papierosa, komik w kraciastej marynarce przymilnie się uśmiechał, pierwsze naiwne ukazywały nóżkę i sączyły mazagran, femme fatale siedziała samotnie przy stoliku nad kieliszkiem absyntu z tragicznym wzrokiem wbitym w pustkę – i tak dalej. Można powiedzieć, że ta przedwojenna kawiarnia była prefiguracją sceny politycznej naszego bantustanu, na której role zostały rozpisane przez dyskretnego reżysera jeszcze w 1989 roku w Magdalence, no a nam wszystkim przyszło w tym przedstawieniu statystować w charakterze tła.

Właśnie Naczelnik Państwa, który od 2003 roku nieprzerwanie i ręka w rękę z Donaldem Tuskiem, stręczył Polakom Anschluss do Unii Europejskiej, ratyfikację traktatu lizbońskiego i przeforsowanie ustawy o ratyfikacji tzw. zasobów własnych Unii Europejskiej, teraz przepoczwarza się w jedyne obrońcę naszej biednej Ojczyzny właśnie przed... Unią Europejską, która wysłała tu Donalda Tuska, by jako przewodniczący Volksdeutsche Partei, obalił prawy rząd i zasiadł na stolcu premiera. Z tą ustawą o zasobach własnych UE było tak, że wyposażała ona Komisję Europejską w dwie nowe kompetencje: zaciągania zobowiązań finansowych w imieniu całej Unii oraz nakładania „unijnych” podatków. Ponieważ nawet w obozie „dobrej zmiany”, który na ogół w podskokach wykonuje życzenia Naczelnika Państwa, tym razem pojawiły się wątpliwości, czy popierać takie jawne łajdactwo, Naczelnik Państwa przeforsował tę ratyfikację przy pomocy Lewicy, którą zazwyczaj traktuje przez papierek. No a teraz prezentuje się jako unus defensor Patriae.

Chodzi o to, że Komisja Europejska, jak było do przewidzenia, wcale nie zadowoliliła się likwidacją Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, tylko domaga się rozpędzenia Trybunału Konstytucyjnego i „testowania sędziów” na niezawisłość. Pojawiły się w związku z tym fałszywe pogłoski, że to testowanie przebiega w ten sposób, iż sędziemu w niewymowny otwór ciała, albo z tyłu, albo z przodu, w zależności od wyznawanej płci, wkłada się urządzenie testujące i jeśli zapali się czerwona lampka, to znaczy, że test na niezawisłość wypadł negatywnie, a jak zielona – to pozytywnie. Oczywiście nie ma w tych fałszywych pogłoskach ani słowa prawdy, chociaż z drugiej strony nie bardzo wiadomo, jak testowanie ma przebiegać.

Na przykład, w ramach programu pilotażowego Izba Karna Sądu Najwyższego przetestowała na niezawisłość prezesa Sądu Apelacyjnego w Lublinie, pana sędziego Daniluka. Okazało się, że nie jest on ani bezstronny, ani niezależny, ani niezawisły – w związku z czym, na dobry porządek trzeba by pouchylać wszystkie orzeczenia zapadłe z jego udziałem. Jakie kryteria przyjęła Izba Karna SN przy testowaniu sędziego Daniluka – tajemnica to wielka – chociaż pojawiają się fałszywe pogłoski, że chodzi o to, czy taki jeden z drugim sędzia był rekomendowany przez „starą” Krajową Radę Sądownictwa, w której zasiadali doświadczeni sędziowie, co to „samego jeszcze znali Stalina” – to wtedy jest niezawisły, czy przez „nową” – to wtedy niezawisły nie jest.

Nie jest trudno przewidzieć, że konsekwencją testowania będzie chaos prawny, bo jedni sędziowie będą drugim unieważniali wszystkie orzeczenia, ale poza niewątpliwymi korzyściami dla kancelarii adwokackich, które już zacierają ręce w nadziei krociowych zarobków, w naszym nieszczęśliwym kraju zapanuje – jak mawiał marszałek Piłsudski – „burdel i serdel”. I o to właśnie chodzi Komisji Europejskiej, która daje do zrozumienia, że bez tych koniecznych „reform”, Polska nawet nie powącha unijnych subwencji.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło i wirtuoz intrygi Naczelnik Państwa, dostrzegł w tym szansę wzbogacenia swego politycznego emploi. Z goryczą tedy oświadczył, że „nie mamy już gdzie się cofać” i w związku z tym zapowiedział „stanowcze kroki”. Z drugiej jednak strony sekretarz PiS pan Krzysztof Sobolewski wprowadzie zapowiedział „ogień zaporowy”, ale jednocześnie zastrzegł, że obóz „dobrej zmiany” o żadnym polexicie „ani myśli”. W tej sytuacji Komisja Europejska już wie, że żadnego „ognia zaporowego” obawiać się nie musi, na dowód czego Unia większością głosów, wbrew polskiemu sprzeciwowi, włąśnie przyjęła tzw. „solidarność gazową”. Na razie ma być „dobrowolna”, ale jeśli coś złego może się stać, to na pewno się stanie, więc tylko patrzeć, jak obecna „dobrowolność” przekształci się w znaną z czasów komuny „dobrowolność przymusową”. Chodzi o zmniejszenie zużycia gazu o 15 procent, ale również o „pomoc” dla państw członkowskich, które o to „poproszą”. Najwyraźniej Bruksela nawet nie zauważyła polskiego „ognia zaporowego” i spokojnie robi swoje, to znaczy – buduje IV Rzeszę o strukturze federalnej, w której państwa członkowskie staną się pozbawionymi suwerenności landami. Wprowadzie Naczelnik Państwa grzmi, że to „wbrew traktatom”, ale to nie do końca prawda. Chodzi o to, że traktat lizboński ustanawia tzw. „zasadę przekazania”, według której Unia Europejska, tzn. – jej organy – mają tylko takie kompetencje, jakie przyznały im państwa członkowskie. Na przykład sprawy praworządności „przekazane” nie zostały. To prawda – ale trzeba pamiętać, że traktat lizboński ustanawia też tzw. „zasadę lojalnej współpracy”, według której państwo członkowskie musi powstrzymać się przed KAŻDYM (a więc niezależnie od zakresu kompetencji przekazanych – przypis SM) działaniem, które MOGŁOBY (podkreślenie SM) zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Wystarczy tedy wpisać, że „praworządność”, cokolwiek by to miało znaczyć, jest „celem Unii Europejskiej” i wtedy sztorcowanie i karanie państw członkowskich staje się zgodne z traktatem. Byłoby niegrzecznie przypuszczać, że Naczelnik Państwa o tym nie wie, a skoro wie, to znaczy, że – jak zwykle – cała para idzie w

gwizdek. Właśnie to nieszkodliwe pogwizdywanie ma być dla wyznawców Naczelnika Państwa dowodem, że to właśnie on własną wezbraną piersią zasłania Ojczyznę przed zakusami Niemiec i złowrogiemu Tuska i że kto Polak, to nie ma wyjścia – musi głosować na PiS. Warto dodać, że grono wrogów publicznych w dniach ostatnich się powiększyło. Obok Tuska, który jest agentem niemieckim, do Sejmu wkradło się również dwóch agentów ruskich: Grzegorz Braun i Janusz Korwin-Mikke, którzy, razem z całą znienawidzoną Konfederacją, sypią piasek w szprychy rozpędanego parowozu dziejów. Najwyraźniej Naczelnik Państwa, podobnie jak Donald Tusk, nie zapomina, że owszem – trzeba się przekomarzać, żeby wyznawcy byli emocjonalnie rozhuśtani, ale tak naprawdę, to trzeba pilnować, żeby ani z jednej, ani z drugiej strony, nie pojawiła się żadna polityczna alternatywa, a wybory, jak to postanowiono w Magdalence, przybierały postać plebiscytu – albo za Jarosławem Kaczyńskim, albo przeciwko niemu.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net